GŁOS ZAMOISZCZYZNY

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-SPOŁECZNY — WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Rok III. Październik 1930 r. Nr. 7.

Rola nauczyciela w ważniejszych przeżyciach organizmu państwowego.

Organizm państwowy można upodobnić do organizmu ludzkiego. Jak jeden tak i drugi żyje normalnie, jest atakowany przez szereg mikrobów, narażony jest z tego tytułu na różne zaburzenia wewnętrzne i t. d.

Organizm ludzki jest wysoce skomplikowaną machiną; takąż machiną jest również i organizm państwowy.

Człowiek może łatwiej nakłonić swoje całe jestestwo do zwalczania swej słabości fizycznej lub duchowej; jako pewna całość złożona łatwiej może reagować na swoje fizyczne lub duchowe „ja". Wypływa to stąd, że wszystkie składowe komórki organizmu ludzkiego mają mają już zgóry nakazany bieg utrzymania go za wszelką cenę przy życiu.

Organizm państwowy jest tworem umysłu i patrjotyzmu ludzkiego. Jego komórki składowe mają do spełnienia podobne zadania jak i komórki organizmu ludzkiego, nie znaczy to jednak, by je swoim naturalnym pędem harmonijnie i z ochotą wykonywały.

Powiedziałem przedtem, że organizm państwowy jest tworem umysłu i patrjotyzmu ludzkiego, a zatem komórka tego organizmu — obywatatel musi być urabiany tym samym umysłem i patrjotyzmem ludzkim.

Jeżeliby z jakichkolwiekbądź powodów urabianie to zostało przerwane, wówczas nastąpiłby rozkład czyli śmierć organizmu.

Organizm państwowy przejawy swych chorób i rekonwalescencji przechodzi trudniej od organizmu ludzkiego.

Komórki organizmu ludzkiego same przez się siłą się zgodnie do zwalczania wroga. Istoty rozpraszania sił niema.

W organizmie państwowym jeżeli nastąpi zgodna reakcja komórek, to wyniknie ona kosztem wysiłku umysłu i patrjotyzmu całej elity obywatelskiej danego państwa. A zatem rozpraszanie sił w tym wypadku istnieje.

Idealnem wyjściem dla sytuacji życiowej organizmu państwowego jest całkowite dopasowanie go do organizmu ludzkiego. O konieczności dopasowania takowego przekonywujemy się stale.

Komórki organizmu ludzkiego w celu sprawniejszej działalności łączą się w poszczególne narządy, które ze swej strony mają nad sobą władzę zwierzchnią, regulującą wśród nich życiodajną krew.

Obywatele państwa łączą się również w poszczególne skupienia zbiorowe, które w teorji mają odgrywać rolę narządów ciała ludzkiego.

Czy tak jest, warto się zastanowić. Jeżeli skóra głowy ludzkiej zachoruje, to choć ona i alarmuje o swojem nieszczęściu cały organizm, to jednakże dla dobra całości otrzymuje dyrektywy żywienia otrzymanemi sokami tylko samej siebie, pozostawiając włosy na łasce losu. Podporządkowanie to następuje i w rezultacie z całej katastrofy organizm wychodzi bez szwanku.

Patrjotyzm narządów cielesnych względem organizmu ludzkiego jest godny zastanowienia z tego punktu widzenia, gdybyśmy chcieli upodobnić do niego wszystkie narządy życia obywateli państwa.

W życiu organizmu państwowego jak dotychczas przejawia się duży egoizm poszczególnych narządów—ugrupowań. W walce o tę życiodajną krew — pieniądz zatraca się pojęcie zbiorowości, patrjotyzmu państwowego jako całości. Niekiedy następuje walka pięciu nagich o jedną koszulę.

Elita umysłowa i patrjotyczna bardzo często traci orjentację, nietylko że nie działa kojąco, ale podburza jeszcze do tej walki, staje na czele hufców zbrojnych.

Żaden z narządów zbiorowych organizmu ludzkiego nie chce nabyć dla dobra całości już nietylko łysiny, ale wprost nie odda dobrowolnie ani jednego włoska, przeciwnie, jeżeli nabył łysinę z własnej przyczyny, wówczas spazmatycznym krzykiem żąda od całości, by mu ją z powrotem włosami zaflancowano.

W warunkach życia państwowego często się zdarza, że nie inteligent wychowuje masy—narządy, ale przeciwnie, sam on został przez nie porwany i wychowany.

Taka inteligencja wcześniej czy później zostanie pochłonięta przez swych mocodawców i rzucona na bezdroża.

W warunkach życia państwowego Polski potrzebujemy silnych, niezłomnych charakterów, któreby nieopatrznie niesionych potrafiły doprowadzić do patrjotycznego życia.

Naród niemiecki, przypominając sobie Sedan, z wdzięcznością patrzy na nauczyciela. Naród polski już dzisiaj dużo zawdzięcza nauczycielowi; okaże mu jednak pełną wdzięczność wówczas, kiedy doprowadzi on życie społeczne obywateli do pełnego rozkwitu patrjotycznego i umysłowego.

A że do tego nauczycielstwo zmierza, wszyscy już to widzą i oceniają.

Jan Gaździcki.

JESIEŃ.

Idzie cicho... zadumana
Szara jesień osmętnica
Poprzez łąki i rozstaje...

Szata jej jest z mgły utkana
Zapłakane, blade lica,
Idzie wolno... i przystaje.

Puste pola, puste łany,
Wiatry szumią pieśń ponurą,
Liść szeleści pod stopami,
Świat calutki zapłakany
I spowity jakby chmurą
Drobniutkiemi deszczu łzami..

Znikły kwiaty i zielenie
Zwiędły zioła i paprocie,
Zmilkły lasy, zmilkły gaje
Jakby nieme stoją cienie,
Bo spiewaków leśnych krocie
Uleciały w ciepłe kraje.

Idzie cicho... zadumana
Szara jesień osmętnica
Łka żałośnie, gorzko biada
Mgłą zasnuta i owiana,
Bólem ścierpła żałobnica
Rychłą zimę zapowiada.

Słońce skryło się za mgłami,
Skąpi blasków i promieni,
Światło tylko zimne sieje,
Skrzy się szronu brylantami
Sopelkami lodu mieni,
Tchnieniem tylko mroźnem wieje,

Drwiąca, pełna twarz księżyca
Patrzy z góry. Ziemia naga
Do snu zwolna się układa,
Smutna jesień osmętnica
Idzie prędko, wiatrem smaga,
Deszczem kropi, gorzko biada
I odejście swe obwieszcza,
Bo ją Zima pani biała
Precz wypędza bezlitośnie...
Już ją tchnieniem swem owiała
Przeto skarży się żałośnie...

Idzie przed się, wiatry goni
W serca ludzkie smętek rzuca,
Żal za słońcem i kwiatami,
Przędzą szarą oczy słoni,
Coraz więcej dnia przykróca
I wciąż sieje deszczu łzami.

CELINA.

Świetlica, jako nowa forma pracy społeczno-oświatowej.

Z pomiędzy wielu form pracy społeczno-oświatowej, jak: odczytów, powszechnych uniwersytetów, rozmaitych kursów okresowych, kursów korespondencyjnych, bibljotek i t. d. wysuwa się w ostatnich latach na widownię nowa forma pracy społeczno-oświatowej — „świetlica". Pojęcie świetlicy jest przez róznych oświatowców rozmaicie interpretowane i tak: jedni przez śwretlicę rozumieją lokal, wyposażony w odpowiednie meble, czasopisma, radjo, gry i t. p., gdzie spędza się wolne chwile od pracy, na czytaniu gazet, słuchaniu radja, a także na rozmowach towarzyskich. Inni rozumieją pod pojęciem świetlica grupę ludzi, często o wspólnych zainteresowaniach, którzy w jakimś omówionym dniu i specjalnym lokalu zbierają się razem, czasami dla celów rozrywkowych, innym znowu razem dla celów o charakterze więcej realnym.

My będziemy omawiali pojęcie świetlicy z punktu widzenia tego drugiego.

Początek tej pracy dało kilku nauczycieli warszawskich, w trosce o dzieci wypuszczone ze szkół, które na szkole powszechnej ukończyły swoją edukację. Dzieci takie bardzo często stają jakby na rozdrożu, nie wiedząc, co mają po skończeniu szkoły czynić, czego się imać. Staje takie dziecko nieraz jak błędna owca i szuka gdziekolwiek oparcia. Niektóre z nich utrzymują dalej kontakt z harcerstwem, inne wstępują do Kół Młodzieży, a większość nigdzie i te szczególnie trzebaby ogarnąć opieką świetlicy.

Świetlica więc będzie organizacją młodzieży dorastającej i dorosłej, obojga płci, bez różnicy pochodzenia i narodowości. Ona będzie tem ciepłem ogniskiem, tą troskliwą matką, przygarniającą te błędne owieczki i prowadzącą je po dobrej drodze.

Oświatowiec, który przystępuje do organizacji świetlicy, musi być ostrożnym, by młodzieży nie zniechęcić.

Świetlica swoją organizacją nie może przypominać młodzieży szkoły. Niewielka bowiem tylko ilość dzieci, kończąc szkołę, opuszcza ją ze łzami w oczach i chciałaby jeszcze do niej wrócić.

Młodzież dorastającą cechuje radość życia, wesele, ona szuka sposobności do impresji, wyładowania swojej energji. Dlatego bardzo ważnym czynnikiem w pracy świetlicowej będzie życie, będą gry i zabawy, gdzieby młodzież mogła dać upust swojemu temperamentowi. Jeżeli potrafimy takie życie w świetlicy stworzyć, jeżeli potrafimy te zabawy urozmaicać, jeżeli potrafimy je ożywiać, to one będą tym magnesem, który będzie przyciągał i spajał nasz materjał.

Z czasem wyłonią sami świetliczanie chęć jakiejś poważniejszej pracy w świetlicy, a więc założenia kółka amatorskiego, chóru, orkiestry, organizacji wycieczki krajoznawczej, organizacji kasy świetlicowej, kółka samokształceniowego, a nawet kółka praktycznych zajęć np. ogrodnictwa, hafciarstwa (dla dziewczynek) i t. p.

Zależnie więc od działu pracy, jaką świetlica poprowadzi, charakter jej będzie rozmaity. Mogą więc być świetlice typu rozrywkowego, typu pracy umysłowej, a także typu mieszanego.

Jakiego typu świetlica może powstać na danym terenie, tego przesądzać zgóry nie można. Będzie to zależało od dwóch czynników, a mianowicie jakie zainteresowanie będą mieli swietliczanie, a z drugiej strony czy będziemy mieli fachowca do poprowadzenia odpowiedniego działu.

Ponieważ świetlica powinna grupować młodzież przez cały czas jej dojrzewania, czyli że każdy świetliczanin pozostawać będzie pod wpływem świetlicy przez kilka lat, przeto nie byłoby wskazanem z naszej strony zbytnio śpieszyć się, ażeby świetlicy naszej nadać zgóry jakiś uplanowany charakter.

Młodzież nasza, szczególnie po wyjściu ze szkoły, zechce w świetlicy znaleźć tylko rozrywkę, którą radaby przeżywać zbiorowo. Z biegiem lat ta sama młodzież wyłoni sama dla siebie inną formę życia świetlicowego. Skoro więc nasyci się rozrywkami i życiem towarzyskiem, poczuje sie w świetlicy już zbiorową grupą, pozna braki życia gromadzkiego i wtedy sama, czując potrzebę uspołecznienia się, wyłoni z siebie samorząd. To będzie jakby szkoła życia społecznego, szkoła przyszłych obywateli. Tu zapozna się młodzież z gospodarką życia zbiorowego, nauczy się słuchać władz świetlicy przez siebie wybranych, nauczy się przemawiać na zebraniach i zebrania prowadzić.

To będzie drugi etap życia świetlicowego.

Tedy młodzież zatęskni za jakąś poważniejszą pracą umysłową. Będzie to okazją do skierowania życia świetlicowego na inną drogę — drogę samokształcenia się.

Stosować tu możemy rozmaite metody — mogą to być referaty, pogadanki połączone z dyskusjami, głośne czytanie estetyczne albo rozumowe, organizowanie stałych kółek o rozmaitych zainteresowaniach i t. d.

To będzie ten trzeci etap życia świetlicowego, który zajmie młodzież przeważnie starszą.

Jak z powyższego wynika, charakterystyczną cechą świetlicy będzie jej giętkość charakteru. Odpowiednio do zainteresowań zespołu, świetlica może zmieniać swoje zajęcia i wprowadzać w tok zajęć jak największą różnorodność. Drugą bardzo ważną cechą świetlicy będzie jej swoboda życia i niekrępowanie swoich członków.

Jak widzimy z tego, rola kierownika świetlicy nie jest łatwą, jakby pozornie może wydawało się. Jego obowiązkiem jest w tem gromadnem życiu młodzieży rozwijać indywidualność każdego świetliczanina, a równocześnie uczyć go życia zespołowego. On musi zaspakajać żądzę wiedzy każdej indywidualności przez odpowiednie pokierowanie nią, a jednocześnie umieć rozbudzić w każdej indywidualności drzemiącego ducha i wydobyć z niej najwyższe wartości.

Nasuwa się jednocześnie, mówiąc o świetlicy, cały splot pytań: na jakich podstawach finansowych oprzeć świetlicę? gdzie ją pomieścić? komu poruczyć kierownictwo? i w. in.

Jeżeli chodzi o świetlice warszawskie, to te prawie z zasady są oparte o własne fundusze, przy nieraz nawet dość dużych zasiłkach Rządu, magistratu, a nawet pojedyńczych stowarzyszeń. Świetlice warszawskie to są stowarzyszenia, których członkowie opłacają miesięczne składki w wysokości 50 gr, Magistrackie świetlice prawie z zasady mieszczą się w szkołach, świetlice Koła Polek w lokalach specjalnie na świetlice wynajętych.

Jest to wielki błąd. Młodzież, która ciężko nieraz zarobkuje, której zarobki są bardzo nikłe, musi wydawać jeszcze tych parę groszy na cele organizacyjne. Gorzej jeszcze jest z młodzieżą, która tej pracy nie ma. Skąd ona ma czerpać tych 50 gr. każdego miesiąca?

U nas na wsi i w miasteczkach sprawy tej tak rozwiązać nie można. Opłacanie świetlicy mogłoby być bardzo często demoralizującem, bo młodzież, chcąc się wywiązać ze swych obowiązków, dopuszczałaby się nieraz kradzieży.

Nasze świetlice na prowincji muszą być bezpłatne i dostępne dla każdego biedaka. Dlatego też muszą być oparte o jakąś organizację.

Najidealniejszem rozwiązaniem tej kwestji byłoby otwieranie świetlic przy domach ludowych, a tam gdzie ich niema na koszt istniejących organizacyj, jako świetlice tych wszystkich organizacyj. Świetlice takie, subsydjowane przez samorządy gminne i powiatowe, mogłyby rozwinąć szeroką akcję oświatową i stałyby się ogniskiem oświatowem na danym terenie.

Czy wskazanem byłoby umieszczać świetlice w szkołach?

Uważam, że może to być tylko smutną koniecznością. Sala szkolna nigdy nie będzie mogła zastąpić świetlicy, a jeśli i z konieczności zastąpi, to będzie tylko jej złym surogatem.

Wspominałem już, że życie świetlicowe potrzebuje radości, swobody, nieskrępowania. Czy da się pomyśleć takie życie w sali szkolnej? Czy da się tam zorganizować jakąś zabawę ruchową? Zresztą kto będzie oczyszczał salę szkolną po świetliczanach, czy szkolny stróż, otrzymujący 5 zł., a w najlepszym razie 10 zł. miesięcznego wynagrodzenia?

Zdaje mi się nawet, że niewielu nauczycieli znaleźlibyśmy takich, którzy zgodziliby się na taką formę pracy oświatowej w swoich salach szkolnych.

Zresztą świetlica, któraby mieściła się w szkole, będzie się czuła zawsze nieswojsko, nie będzie tam tej swobody ruchu, tego życia młodzieńczego, zwykle jak nie u siebie w domu. Świetlica taka nie może starać się o swój własny inwentarz, o swoją bibljotekę, bo nie będzie miała gdzie tego pomieścić. Dlatego też jedynem miejscem dla świetlicy to dom ludowy albo lokal jakiegoś innego stowarzyszenia, a nie szkoła.

Kierownik świetlicy powinien być obeznany z pracą oświatową, a jednocześnie znać element, znać duszę tej młodzieży, z którą ma obcować, którą ma uspołeczniać. Z tego wniosek, że najpożyteczniejszym pracownikiem w świetlicy mógłby być nauczyciel, po uprzedniem zaznajomieniu się z tą pracą. Kwestję tę należycie rozwiązują magistraty niektórych miast, przeznaczając poważne sumy w budżetach na opłacanie pracowników świetlicowych.

Należałoby pomyśleć o tem i w naszych samorządach. I w naszych budżetach samorządów gminnych i powiatowyzh nie powinno zabraknąć pieniędzy na ten cel. Pamiętajmy, że nasza niepodległość, nasze stosunki gospodarcze, nasz dobrobyt kraju i nasza pozycja w polityce wszechświatowej uzależnione będą od stopnia kultury naszego narodu.

W ankiecie wypracowanej przez świetliczan warszawskich, jeden z nich tak powiada: „świetlica dla mnie jest tem niebem, gdzie przychodząc zapominam o swoich codziennych troskach."

Stwórzmy i my te nieba dla naszej młodzieży — weźmy ją w opiekę, zatroszczmy się nią, jak się troszczą o swoją młodzież dorastającą miasta, bo i nasza młodzież jest przecież przyszłością narodu.

A. Pihowicz.

W 25-tą rocznicę walki o szkołę polską.

O mowo polska, ty klejnocie święty!
Ty arko naszej narodowej duszy!
W Tobie naszego bytu fundamenty
Trwałe, jak granit, których nikt nie skruszy...

Sztandarze święty! Za ciebie cierpiały
Tysiące naszych braci na Sybirze,
Tysiące innych z szubienic zwisały,
Lub z kulą w piersi krwawiły się w żwirze...

Za ciebie dzieci z Siedlec i ze Wrześni
Cierpiały męki i więzień katusze:
Nie chciały bowiem, by modłów ich pieśni
Obcemi słowy zatruwały dusze.

Dziś w wolnej Polsce, święta mowo nasza,
Rozbrzmiewasz wszędzie, jako ptak swobodna,
W salach pałacu i izbie poddasza
Wita cię każdy, boś jest tego godna.

Błogosławiona bądź o polska mowo!
Niech echo twoje świat cały powtórzy,
My cię w ojczyźnie zrodzonej na nowo
Tak czcić będziemy, jak dawniej wśród burzy.

KOZIOŁ HIPOLIT.

Zamość przeciwko mowie Treviranusa.

Z inicjatywy miejscowego Związku Strzeleckiego zawiązał się w Zamościu Komitet, który wziął na siebie zadanie zorganizowania wielkiego wiecu protestacyjnego przeciwko zakusom szowinistów niemieckich na całość granic Rzeczypospolitej. Afisz wzywający społeczeństwo tutejsze do wzięcia tłumnego udziału w powyższej uroczystości podpisało czterdzieści organizacyj i związków miejscowych.

Uroczystość odbyła się w dniu 28 września b. r. Cały Rynek Zamojski zaległy masy miejscowego i okolicznego obywatelstwa wraz ze szkołami średniemi i powszechnemi, do których przemówił dyr. miejsc. gimn. p. Kaz. Lewicki.

Zebrani wysłali odpowiednie depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego oraz powzięli następującą uchwałę:

My, Obywatele miasta Zamościa i powiatu Zamojskiego, zebrani na Rynku Zamojskim w dn 28 września 1930 r. wyrażamy stanowczy protest przeciw godzącym w zasadnicze prawa Państwa Polskiego atakom szowinistów niemieckich oraz wystąpieniom ministra Rzeszy niemieckiej Treviranusa, który poważył się publicznie zakwestjonować niewzruszone prawa nasze do polskiego odwiecznie Pomorza.

Stwierdzamy, że cały naród polski z oburzeniem piętnuje zakusy, zmierzające do uszczuplenia granic Rzeczypospolitej jakąkolwiekbądź drogą.

Nie pozwolimy pozbawić się choćby piędzi ziemi, wydartej ze stuletniej niewoli—uważając, że ich powrót był jedynie aktem międzynarodowej sprawiedliwości.

Domagamy się, by zgodnie z wolą całego narodu Rząd nasz przeciwstawił się z całą stanowczością wszelkim roszczeniom do ziem rdzennie polskich.

Ślubujemy nie cofnąć się przed żadnym środkiem koniecznym do obrony nienaruszalności zagwarantowanych traktatami granic Polski.

Po uchwaleniu powyższej rezolucji uformował się pochód, który ulicami miasta udał się do celi Łukasińskiego, gdzie po przemówieniu p. Starosty Jana Pryzińskiego przy wtórze orkiestr odśpiewano „Rotę".

Pochód otwierał dobrze prezentujący się Oddział Związku Strzeleckiego z pocztem chorągwianym oraz z własną orkiestrą strzelecką.

W czasie uroczystości odbywała się jednocześnie zbiórka uliczna, z której czysty dochód odesłano do Komitetu Warszawskiego Oświaty Narodowej Pomorza.

Godny do naśladowania akt zainicjowała fabryka pp. Czerskiego i Jakimowicza urządzając zbiórkę wśród swych pracowników na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi".

Kwota w sumie 359 zł 55 gr została odesłana do Komitetu Floty Narodowej w Warszawie z zaznaczeniem jej specjalnego charakteru.

„Słowo Zamojskie" ustosunkowało się do całej akcji wrogo i zjadliwie, oświetlając bardzo nieprzychylnie przebieg samej uroczystości.

Społeczeństwo Zamojskie zapamięta to sobie.

Jan Gaździcki.

Pożarnictwo w Zamojskiem.

W ostatnich 3 miesiącach na terenie powiatu zamojskiego odbywają się Zjazdy rejonowe Ochotniczych Straży Pożarnych, urządzane z inicjatywy Zarządu Okręgowego Związku Straży Pożarnych w Zamościu.

Zjazdy te mają przedewszystkiem na celu wykazanie sprawności bojowej drużyn w akcji ratunkowej, dlatego też na każdym Zjeździe odbywają się zawody międzydrużynowe oraz

ćwiczenia alarmowe wszystkich drużyn biorących udział w Zjeździe.

Pierwszy Zjazd rejonowy odbył się w Łabuniach, drugi — w Nieliszu, trzeci — w Krasnobrodzie. czwarty — w Szczebrzeszynie, piąty — w Wielączy, szósty—w Zwierzyńcu, siódmy — w Skierbieszowie, ósmy — w Horyszowie Polskim, dziewiąty Zjazd odbył się w Mokrem Lipiu w dniu 5 października, w tydzień zaś po ostatnim Zjeździe odbyły się w Zwierzyńcu w dniu 12 października międzydrużynowe zawody Zwierzynieckiej Straży Pożarnej, która w swem łonie organizacyjnem mieści kilka dobrze wyekwipowanych i wyszkolonych oddziałów.

Na wspomnianych Zjazdach z ramienia Zarządu Okręgowego i w charakterze sędziów na zawodach występowali: PP. Wł. Prüffer — prezes Zarządu Okręgowego, J. Strzyżowski — naczelnik Straży zamojskiej, Wł. Wężyk—prezes Straży w Siedliskach i członek Zarządu Okręgowego, E. Brzozowski—naczelnik Straży z Niedzielisk i E. Gill—powiatowy instruktor pożarnictwa. Stwierdzić należy, że wybijają się na czoło dwa rejony: Nielisz i Wielącza, w których niektóre drużyny wykazały bardzo wysoki stopień wyszkolenia i sprawności zawodowej.

Ogólnie rzecz biorąc, pożarnictwo na terenie powiatu zamojskiego jest w należytym stanie organizacyjnym, gdyż gęsta sieć straży, których liczba dochodzi do 80, następnie odpowiednie wyszkolenie i wyekwipowanie drużyn gwarantuje do pewnego stopnia społeczeństwu miejscowemu bezpieczeństwo i gotowość obrony mienia ludzkiego przed żywiołowem zniszczeniem w razie pożaru.

Organizacja ta w 80-ciu drużynach występująca, objęta i podporządkowana dość ostremu regulaminowi, stanowi karną obywatelską federację społeczną, na którą społeczeństwo może liczyć nietylko co do obrony mienia ludzkiego w razie pożaru, lecz i w razie pożaru zagrażającego Państwu.

A więc dzisiaj, kiedy nasz sąsiad zachodni wyciąga swoje czarne szpony po Korytarz gdański, po Śląsk i Wielkopolskę, a sąsiad wschodni podkłada iskierkę po iskierce, aby wzniecić pożogę, zdążając do zniszczenia naszej niepodległości, niezbędnem jest uswiadomienie najszerszych mas społeczeństwa, a tembardziej zbiorowych federacyj, że żyjemy w ciągłem niebezpieczeństwie, że każdy Polak prócz uświadomienia obywatelskiego powinien posiadać hart duszy i ciała, względem nienaruszalności podstaw Państwa.

Stąd też odnszę się z gorącym apelem do ludzi dobrej woli jak również do Koleżeństwa, aby zechciało wejść do szeregów Straży Pożarnych już nie jako członkowie-strażacy, lecz jako członkowie-oświatowcy i swoją pracą

BOHDAN GÓRSKI. 6

Dusza Ludu w „Panu Balcerze“

Urywek ten, który z całą słusznością mógłby być przypisany najwytworniejszemu poecie, jest w poemacie Konopnickiej niezaprzeczoną, przynajmniej na papierze, własnością małomiasteczkowego kowala. W zakończeniu tej opisowej charakterystyki zwracam uwagę na jedną jeszcze rzecz ciekawą. Pan Balcer bardzo głęboko odczuwa piękno polskiej przyrody; ma ją ciągle przed oczyma z realistyczną wyrazistością i siłą. Przeciwnie w odniesieniu do krajobrazów brazylijskich jest on bardzo mało wrażliwy na krasę naturalną, przechodzi zupełnie obojętnie obok całego przepychu barw, jakie widzi na obcej ziemi, najwyżej zatrzymując się gdzieś przelotną chwilę. Przyznaję, że nie wiem, czemu fakt ten przypisać należy, ale skłonny jestem do przypuszczenia, że skrępowanie granicami rzeczywistej wrażliwości chłopa polskiego na obce cuda nie było tu decydujące; w grę wchodziło poprostu to, że Konopnicka sama w Brazylji nie była, więc odczucie i podmalowanie odnośnej kartografji stanowić musiało trudność dużą.

Jakby przeciwwagą pewnego przeidealizowania ogólnego typu ludowego jest eksmarynarz Opacz, przedstawiony bardzo żywo i plastycznie, Włosy kręte, głowa nieforemnie duża, przez ramię przewieszony szynel wojskowy, w zębach cygaro, w oczach błysk bezczelności i egoizmu, Tak przedstawia się zewnętrzny portret tego chłopa zdrowego jak dąb, którego wewnątrz toczy jednak robak zgnilizny moralnej. Leniuch do szpiku kości, jak ognia boi się wszelkiej systematycznej pracy; za młodu chadzał luzem przy drożnym szarwarku potem służył w Odesie w marynarce, przetarł się trochę w świecie, ale ta wojażerka, w nieszczególnych zresztą warunkach podjęta, przewróciła mu tylko w głowie i w sercu, ścierając resztkę prostych wiejskich obyczajów, aby wzamian za to zaszczepić silne ziarno korupcji etycznej. Po polsku mówi Opacz kiepsko, co krok zarywając ruszczyzną, święcie przekonany, że to ostatnie oznacza wyższość umysłową. Próżniacze i hulaszcze zycie w wojsku przypadło mu bardzo do gustu i z żalem

mogli podnieść uświadomienie obywatelskie i wzmocnić hart ducha w naszym bezinteresownym, ideowym, czekającym ciągle na alarm Ochotniku-Strażaku.

W obecnej chwili bardzo aktualnemi okazałyby się referaty: Korytarz gdański a Polska, Śląsk i Wielkopolska jako rdzenne odwiecznie ziemie polskie, wygłoszenie których powinny uważać za konieczność Zarządy poszczególnych Straży.

Wł. Wężyk.

Członek Zarządu Okręgowego Związku Straży Pożarnych w Zamościu.

Ważne dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych.

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie wydał podręcznik p. t. „Korespondencyjny kurs teatralny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych“ zawierający cały szereg ilustrowanych wykładów z dziedziny teatru. Podręcznik „Korespondencyjny kurs teatralny“ jest jedynem tego rodzaju wydawnictwem w Polsce.

Treść podręcznika obejmuje następujące rozdziały:

Z historji teatru i dramatu: teatr starożytny, teatr średniowieczny, teatr Odrodzenia, teatr w dobie Szekspira i Moljera, teatr europejski nowszy, teatr polski do Bogusławskiego włącznie, teatr w Polsce współczesnej.

W dziale „Repertuar teatralny“ znajdzie czytelnik opis kilkudziesięciu najlepszych sztuk do grania z podziałem na stopnie trudności.

W dziale „Ogólne zasady reżyserji“ omówiona jest w popularnem ujęciu sprawa reżyserowania i wystawiania sztuk, łącznie z wyczerpującemi wskazówkami, tyczącemi się charakteryzacji.

Wymowa i deklamacja, mimika i gest potraktowane są obszernie z przytoczeniem licznych przykładów i ćwiczeń.

Ubiorom teatralnym poświęcono może najwięcej miejsca. Cały szereg autorów z różnych części Polski opisało stroje ludowe swej ziemi.

W dziale „Inscenizacja obrzędów, pieśni i podań ludowych“ wzięto pod uwagę istotę i cel inscenizacji różnych obrzędów, połączonych bądź to z porą roku lub świętem rodzinnem.

Jak przeprowadzać wszelkie inscenizacje praktycznie mówi osobny rozdział p. t. „Inscenizacja praktyczna“.

Na uwagę zasługuje również projekt organizacji regjonalnych związków teatralnych, o których mowa w dziale „Regjonalna organizacja zespołów i Związków Teatrów ludowych“.

O chórach ludowych, ich organizacji i nauce zespołowej znajdujemy ciekawe i pouczające materjały w licznych wykładach, objętych kursem.

---

widocznym wspomina, czy trzeba, czy nie trzeba, Odessę, gdzie to sługiwał we flocie. Jako patentowany blagier i okpisz, na zawołanie ma zawsze dykteryjkę dowcipną, czasem jednak składającą się ze steku nonsensów.

— Cóż tam za morze! — mówił i pluł śliną, —
Niech mi położy kto ze dwa soroki
Rubli, tak brat mój, choć w poprzek przepłynę.
— Dla Boga, — krzykną baby, gdyby sroki, —
Przez tylą wodę? przez tylą głębinę? —
A on: — Nie takie ja widział w Odesie. —
Tak baby; — Reta! — a on: — Nie bójcie się!...

Uczuć głębszych ze sfery idealniejszej nie posiada Opacz wcale, chyba że można do nich zaliczyc czysto materjalny egoizm, który wypełnia go po brzegi. Nic nie jest dlań nietykalnem, pogardza i drwi ze starych norm postępowania, nowe leżą za wysoko dla jego pojmowania. Zdolności umysłowe dość duże, zwłaszcza zręczny i szybko orjentujący się spryt życiowy; pod względem więc wyrobienia i obycia w świecie przewyższa Opacz chłopów o całą głowę; szydzi też z nich niemiłosiernie w żywe oczy, wyzyskuje na każdym kroku, ze wszystkiego, co się zdarzy, umie wyciągnąć korzyść osobistą. Nawet łączność gromadzka i siła wzajemnego przyzwyczajenia, która zazwyczaj tak mocno zacieśnia węzły współżycia, dla niego jest pustym dźwiękiem bez znaczenia, Potrafi on związać się z obcymi w celu łatwiejszego obdzierania ze skóry swoich. Gdy gromada idzie w lasy na mozolny karczunek gruntu pod przyszły zagon, rozleniwiony do reszty długą próżniaczką w baraku eks-weteran marynarki odeskiej z lekkim sercem odłącza się od swoich, przekładając luźny łatwy zarobek i cygańskie życie w mieście nad ciężki, ale dzielony z innymi kawałek czarnego chleba z własnej roli. To samo widzimy i wtedy, gdy po długiej rozłące spotyka Opacz gromadę w drodze powrotnej; myśl jego krąży wyłącznie dokoła egoistycznego zysku, serdeczne uczucia wzbierają dopiero na widok pełnego trzosa. Reasumując, można powiedzieć, że Opacz przedstawia sobą wyjątek, bynajmniej jednak nierzadki, prostego życiowego spryciarza, o marnym charakterze i wyziębionem do ostatka uczuciu. Wyszły tu na jaw złe, brutalne instynkty ludzkiego egoizmu, nie posiadającego żadnych

Książkę tę polecić możemy każdemu, kto interesuje się teatrem ludowym, a w szczególności kierownikom i reżyserom, którzy brak dobrego podręcznika już dawno dotkliwie odczuwali.

„Korespondencyjny kurs teatralny“ nabyć można w Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1, cena zł. 8 — z przesyłką pocztową zł. 9.

Syndykat Emigracyjny.

W dążeniu do poprawy stosunków już istniejących i otoczenia emigranta jak najdalej idącą opieką, z inicjatywy Państwowego Urzędu Emigracyjnego powstał Syndykat Emigracyjny, instytucja, której 60% udziałów należy do Skarbu Państwa, a 40% przypada Towarzystwom Okrętowym, koncesjonowanym w Polsce. Zasadniczym celem Syndykatu Emigracyjnego jest roztoczenie jak najdalej idącej opieki nad obywatelem, który powziął decyzję wyjazdu z kraju, aż do momentu jego przybycia na okręt, a to przez udzielanie mu ścisłych i bezstronnych informacyj oraz przez pomoc w załatwianiu nader skomplikowanych formalności paszportowych i wizowych.

Działalność Syndykatu Emigracyjnego, oparta na mocnych podstawach finansowych, daje gwarancję, iż wszelka akcja, zorganizowana przez tę instytucję, będzie planowa i zapewni emigrantowi rzetelną radę i wskazówkę, zaoszczędzając mu tem samem niepotrzebnych trudów i kosztów i równocześnie likwidując działalność nielegalnych pośredników, bez skrupułów wyzyskujących nieświadomość i bezradność emigranta.

Rozwój Syndykatu Emigracyjnego pójdzie w tym kierunku, aby instytucja ta przez swoje oddziały i biura prowincjonalne ze swoją akcją dotarła do najdalszych zakątków kraju. Tak pojęta działalność Syndykatu będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla szerokich mas wychodźtwa. Szczególnie ważną rolę do spełnienia będzie miał Syndykat Emigracyjny w sprawach likwidacji majątku emigranta, chroniąc go od wyzysku przy, często za bezcen, pośpiesznem pozbywaniu się ojcowizny przed wyjazdem.

Powołanie do życia Syndykatu Emigracyjnego było oddawna palącą koniecznością naszego ruchu emigracyjnego. Braku tej instytucji nie mogły zastąpić biura prywatnych przedsiębiorstw okrętowych, które poza chęcią zdobycia jak największej ilości pasażerów nie mogły z natury rzeczy wchodzić głębiej w osobiste położenie emigranta oraz w to, czy jego wyjazd jest dla niego koniecznością, jak również czy wyjazd ten daje emigrantowi jakąś możność poprawienia sobie bytu. Instytucji tej nie

---

skrupułów, ni chwil wahania; ustępują one tylko przed siłą. Resztki szlachetniejszej polepy starł z nich fatalny wpływ wojska, które tak często odgrywa rolę złego omenu w stosunku do mniej odpornych osobników.

Kontrastowo odbija od Opacza jasny wizerunek wiejskiego patryarchy na miarę biblijną, Horodzieja. Starzec ten, obdarzony niezwykłą powagą i autorytetem, stoi na straży nietylko obyczajów i wiary ludu, ale jeszcze jego wewnętrznej mocy i czystości etycznej, żywego związku z tradycją przeszłości, wyraźnego i silnego samopoczucia indywidualizmu gromady i narodu, Jest on uosobieniem prostaczej świętobliwości i wysubtelnionego choć niezłożonego w objawach uczucia ekstazy religijnej; tkwi w nim coś z proroka, przez którego Bóg prawie bezpośrednio przemawia do ludu. Kosmogoniczne pojęcia Horodzieja są typowemi dla mistyki chłopskiej o pierwotnym materjalnym punkcie wyjścia. Kierowniczym poglądem jest specyficzne rozumowanie nietylko już o fizycznej niemal opiece boskiej nad światem, ale nawet o specjalnym od wieka ustanowionym rozdziale pewnych funkcyj władzy wykonawczej między poszczególne żywioły—powietrze, ogień, ziemię, morze i t. d.

Nie bój się, jest u żywiołu każdego
Prawo! A ciebie nie skryją i w niebie,
Jak ty żywioły obruszysz na siebie.
. . . .
A toćżem widział w Węgrowie w kościele,
Jak to Bóg Ojciec nad nimi panuje,
To mu się tylko powietrze to ściele
Do stóp, a ogień szaty oblatuje.
Tuż morze modre, jak u nas kołbiele
Nadbużne, takoż się do służby czuje,
A on Stworzyciel w wichrowej koronie
Ręce ma nad nim, a ziemię na łonie.

Każdy żywioł ma swego patrona. Nad ogniem stoi na koniu z włócznią św. Michał, powietrzu przeznaczony jest Eljasz na opiekuna, wodą rządzi Jan Chrzciciel, „ziemia zasie Chrystusa jest Pana, iż po niej stopką przenajświętszą chodził“. Horodziej stanowi chodzacy, żywy zbiór podań legendowych, jest entuzjastycznym czcicielem wszechmądrych, choć czasem dla człowieka niezrozumiałych praw Opatrzności. Wedle

mogły również zastąpić tak pożyteczne, społeczno-charytatywne placówki opieki nad emigrantami, których wszelka akcja była zawsze bardzo ograniczona z braku odpowiednich środków materjalnych.

Już obecnie Syndykat Emigracyjny przejął kilka biur informacyjnych Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego na kresach wschodnich, skąd płynie największa fala emigrantów oraz uruchomił szereg własnych Oddziałów i Agentur. Wkrótce organizacja Syndykatu obejmie już województwa Wołyńskie i Poleskie oraz Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie.

W zrozumieniu doniosłej roli, jaką Syndykat Emigracyjny powinien odegrać i niewątpliwie odegra w polskim ruchu emigracyjnym, należy mu się poparcie zarówno czynników rządowych jak i całego społeczeństwa.

STEFAN MILER. 4)

Z LAT NIEWOLI

(Wspomnienia szkolne).

Dopuszczony do tajemnicy czytywałem ją ukradkiem na polu w czasie gry w palanta. Uświadamiała nas ona jeszcze mocniej niż trylogja. Aby nie narazić siebie i domu na jakie nieszczęście, wynaleźliśmy piękną, starą wierzbę na łące. gdzie jak w bocianiem gnieździe, wśród konarów ukryci po paru, mogliśmy spokojniej spiskować, to znaczy marzyć o przyszłym odwecie.

W tej starej wierzbie ukrywaliśmy wysoko w dziupli nielegalne pisemka, związani przysięgą oraz pierwszą broń prawdziwą — jakiś stary, zardzewiały pistolet, który był dla nas symbolem przyszłych poczynań. Nieobce przytem były nań „Robinsony" lub „Rinaldini" albo jakie „Lwie serce". Owszem ginęliśmy chętnie przy „palu męczarni", ratowani w porę przez podstęp jakiego „szakala" czy innego „ducha puszczy".

Nawet czasami po jakiej bijatyce (o złe podpowiadanie czy ściągę) — udając walecznych indjan — paliliśmy przy okazji, przy rozpalonem ognisku prawdziwą fajkę pokoju — to znaczy napchamy jakąś śmierdzącą machorką cybuch, przez parę godzin, zapewne napróżno poszukiwany przez któregoś z ojców. Chociaż raz któryś, krztusząc się, zwymiotował, reszta gardząc „dzieciuchem", udawała poważnie dorosłych w pykaniu kolejno dymem. Był czas, że specjalnie opanowała nas chętka podróży na bezludne wyspy, na lodowce, na szczyty gór. Po części to się dla niektórych spełniło.

Rok 1904 stał się nagle przełomowym w psychice społeczeństwa polskiego. Zaczęto poważnie zastanawiać się nad możliwością ulg dla narodu polskiego. Przyczyną tego niepomyślna wojna Rosji z Japonją. Okazywało się, że Rosja nie jest taką potęgą, za jaką ją brano.

---

tych praw wyższej natury chce urządzić życie; we wszystkich okolicznościach i wypadkach, które zdarzają się na ziemi, upatruje działanie rzeczy niebieskich, a nawet bezpośrednich wpływów Boga, np. wizja krwawej głowy Jana Chrzciciela, unoszącej się nad morzem. Wiara świątobliwego starca tchnie nieugaszonym, rozgorzałym do najwyższego stopnia ogniem osobistym, promienieje czarem, któremu trudno się oprzeć. Potęga szczerej ekstatycznej egzaltacji uczuciowej rozsadza ramy dogmatów i formułek religijnych, dobywa z nich ukrytą treść, odrzuca sztywną, martwą skorupę zewnętrzną, która tak często odgrywa w tych stosunkach rolę decydującą. Znamienna jest tutaj scena z pochowaniem Przytuły, któremu ciemny, fanatycznie usposobiony Kos chce odmówić krzyża na grobie z przyczyny, iż jest on samobójcą. Ciasnemu poglądowi Kosa energicznie przeciwstawia się Horodziej, surowo karci jego niewczesną przesadzoną gorliwość.

Ty co?... Adwokat, ksiądz?.. Patrzcie go jaki
Spowiednik! Będzie tu człeka spowiadał,
Gdy się z nim Ojciec niebieski już zgadał.

Tak zwana mistyka Horodzieja, jeśli tak można stan jego uczuć religijnych określić, zawiera w sobie dużo zdrowego realizmu w odniesieniu do spraw ziemskich. Nie żyje on bynajmniej wiecznie w jakichś nadobłocznych sferach, przeciwnie, bierze osobisty udział czynny we wszystkich troskach i zabiegach swej gromady, radzi jej jak może i umie, gromi lub krzepi wedle potrzeby i nadarzonej okoliczności. Drżący głos starca z rozwianym siwym włosem i na pół ślepymi oczyma, który podpierając się koszturem dziadowskim, ledwo może podążyć za swoimi, posiadał, jak się rzekło, wpływ ogromny. Z uwielbieniem słuchają go kobiety, gdy im opowiada o dziwnych cudach bożych, które omal nie codzień dzieją się na ziemi; woli jego powinują się bez szemrania chłopi, lgnie doń nawet najbardziej oporna młódź gromadzka, zrzadka tylko i przelotnie pozwalając sobie powstawać na uznany autorytet. Z głęboką czcią odnosi się do sędziwego starca trzeźwy i roztropny w sądzie Pan Balcer. Pokornie, jak dziecko małe, spełnia jego rozkazy rozwścieczony, bezprzytomny walką i krzywdą Przytuła; nawet Opacz,

Odbiło się to i na młodzieży szkolnej, która wobec władz szkolnych nabierać poczęła pewności siebie. Z klęsk Rosji cieszymy się ogromnie, w szkole przebierając miny obojętne. a gdy okoliczności pozwalają dajemy odczuć swą nienawiść do zaborcy biernością w stosunku do rządowych odezw. Tak było z ofiarami pieniężnemi na ros. krzyż czerwony. Pamiętam w naszej klasie na wywoływanie jednego z profesorów, gospodarza klasy, Rosjanina, nikt się nie odezwał i nikt nie dał ani grosza. Dał tylko uczeń Rosjanin — to było usprawiedliwione. Milczenie to, ten brak oddźwięku, wytrącił profesora z równowagi. Gdy wyczuł bojkot z góry umówiony wpadł w pasję i tłukąc pięściami w pulpit krzyczał o rzekomym dobrobycie, który Rosja w „Prywislinju" zaprowadziła, a my Polacy zamiast być wdzięczni trwamy w „uporstwie" marzeń o odrębności narodowej. „Prywiślińskij kraj nikagda nie budiet samostojatielnem" zakończył, trzasnął drzwiami i wyszedł.

Wkrótce po dzwonku spostrzegł któryś z kolegów, jak jeden z naszej klasy na korytarzu wręczył profesorowi monetę. Solidarność została złamana. Okryło to naszą klasę wstydem wobec starszych klas.

Odtąd nikt nie podawał ręki „lizusowi", mało tego, przy najbliższej okazji został dosadnie ukarany przez klasę. Byłem wtedy w klasie IV. Klęska Rosji następowała za klęską.

Codzienne komunikaty „cofamy się w porządku" wprawiały nas w miły humor, społeczeństwo polskie miało z zagranicy o klęskach wieści dokładne. Spodziewano się rewolucji i autonomji dla Królestwa. Wśród młodzieży zawrzała intensywniejsza praca w nielegalnych kółkach samokształcenia, zaczęto przebąkiwać o bojkocie szkół rosyjskich. Początkowe „szapkami zabrosim" patrjotów rosyjskich powoli umilkło. Widać było przygnębienie nauczycieli, które wyzyskiwaliśmy na swój sposób. Uczył wtedy rosyjskiego sławny na całe Królestwo rusyfikator Torski. W trzeciej klasie posiedziałem u niego 72 godziny w sumie karceru za język polski. Łapać umiał nadzwyczajnie, podsłuchując nawet w ustępie. Jeszcze w początkach wojny w klasie 4-tej mają mu niektórzy do zawdzięczenia 12 godzin od 8 rano do 8 wieczorem o chlebie i wodzie „za polskij razgawor" i za „derzost".

Ta „derzost" polegała na tem, że znienacka złapany śmiał na okrzyk Torskiego, „szest czasow w karcerie" wykrzyknąć „za czto" przy tupnięciu nogą. Po niepowodzeniach wojennych Rosji nawet p. Torski zmiąkł i zaczął czasami udawać, że nie słyszy rozmów polskich, które coraz śmielej zaczęły rozbrzmiewać na korytarzu i w klasach. Tak nas te klęski wojenne cieszyły, że niezdolni byliśmy uszanować bólu rosyjskiego i cynicznie wyzyskiwaliśmy te zrzedzone miny nauczycieli dla stopni.

---

choć jeden Bóg wie, co świta mu w myśli, musi pod naciskiem panujących stosunków ogólnych kryć się ze swem szyderstwem i brakiem szacunku, udawać powolnego. Stanęła cicha, niepisana umowa. Boży kmieć ławniczy gromadzie, jest głosem wewnętrznego sumienia. Z najcięższych perypetyj wychodzi cało mimo podeszłego wieku, okazując olbrzymią świeżość i potęgę ducha, wyrobioną przez długie, bardzo długie życie, praktyczną orjentację i doświadczenie. Dopiero, gdy umęczone nad wyraz ptactwo tułacze zbliżało się już do kresu wędrówki powrotnej, zwisa bezsilnie mleczna głowa, przestaje bić proste, tak bardzo czyste i gorące serce. Przed śmiercią, w ostatnim wysiłku woli i wiary, słyszy kmiecy wajdelota grające gdzieś w dali bezkresnej albo raczej w piersi stygnącej wnętrzu, dzwony z Jasnej Góry; w scenie hieratycznej, godnej dziejów Starego Testamentu, daje ostatnie błogosławieństwo swemu ludowi, zaklinając go, by szedł do Polski.

W tradycji wiejskiej z niedawnych jeszcze stosunkowo czasów, aż nazbyt często spotkać można takich mędrców w prostaczej siermiędze, co łączą analfabetyzm formalny z osobista umiejętnością czytania w księdze życia i natury, głębokich w swej bezpretensjonalnej naiwności prawd i pewników. Dziś, oczywiście, skutkiem różnorodnych przyczyn znacznie trudniej o podobnych przedstawicieli religijno-moralnego patryarchatu; w każdym razie, jeśli nawet Horodziej nie jest malarską czy rzeźbiarską kopją z istniejącego okazu, posiada on wszelkie wymagalne atrybuty życiowości i bezsprzecznie zaliczonym być winien do najbardziej udatnych figur w poemacie.

Horodziej nie stoi sam; znajduje on w pewnym stopniu uczuciowe i pojęciowe dopełnienie w staruszce z nad Buga, tylko pod względem psycho-estetyki ta ostatnia przedstawia się znacznie gorzej. Wychodzi z za sceny, z jakiegoś ciemnego, niewidzialnego kąta, tylko w momentach przełomowych, głównie wśród maksymalnie podnieconego nastroju i zgorączkowanej wyobraźni lub wobec przygniatającej grozy klęsk elementarnych. Wystąpienia jej mają charakter sporadyczny, mało realny, prawie zawsze gubią

Przypominam sobie, jak w środku jeszcze wojny w jednym ze sklepików wystawione były za oknem kolorowe obrazki, przedstawiające przyszłe zwycięstwo Rosjan, gdy wojna potrwa dłużej i przeniesie się na lądy. To była cała ich nadzieja, która ich również zawiodła. Pod obrazkami były nieudolne wierszyki, w których autor wyraził pewność, że wkońcu Rosja zwycięży, a wtedy, gdy wpadną do pałacu mikada, potłuką mu wnet porcelanę. Błysnęła nam paru myśl — nabyć je i na początku lekcji pokazać Torskiemu, udając, że nas te obrazki szczerze cieszą. (Miałem wtedy z rosyjskiego dwóję. Gdy się Torski rozczuli, „trója“ będzie pewna). Nazajutrz pokazujemy obrazki Torskiemu, pytając, czy możemy się ich nauczyć na pamięć. Nietylko wypogodziło się oblicze profesora, nietylko się zgodził na kucie „naizust“ przyszłego zwycięstwa i bicia porcelany, ale tak się tą myślą rozradował, że zaraz na lekcji w takt jego basowego głosu i uderzania do taktu w pulpit kuje się wnet pierwsze zwrotki cała klasa. Nie poznał, że obłudnie tłumimy w sobie śmiech i kpiny, tak był przejęty rolą pioniera „russkawo ducha“. Za parę dni zdobyłem czwórkę.

Torski to była postać niezwykła w Polsce: typ „mużyka“ z głębi Rosji, który wierzył w Boga i w cara jednocześnie, a którego przysłano, by szczepił kulturę rosyjską. Polska dla niego nie istniała; był tylko „Prywislinskij kraj“, który miał naleciałości „zgniłego zachodu“. Ten „zgniły“ zachód zniweczyć było misją Torskich. Wpadał we wściekłość, gdy cokolwiek na gruncie polskim nie było podporządkowane idei monarchistycznej i wszechrosyjskiej. Pienił się ze złości, gdy który z uczniów po paroletnim pobycie w szkole źle wymawiał rosyjskie słowa. Stale wtedy kpił z języka, polskiego, brutalnie wykrzykując z rosyjska po polsku: „Jedź pan do Krakowa, tam jeszcze w modzie język polski, jeszcze tam w pawich piórkach chodzą, w kontusikach, do pana Przelumpskiego—no tutaj Rassieja, zdzieś russkij duch, zdzieś Russiu pachniet“.

Pewnego razu w rozdrażnieniu wyraził się nawet do ucznia — „pociełuj ruskij sapog“. Uczeń powtórzył to w domu. Rodzice materjalnie niezależni udali się ze skargą do kuratora, który dla pozoru wyraził Torskiemu naganę. Odtąd więcej się liczył ze słowami, tem więcej, że grożono mu anonimowo ze strony młodzieży spoliczkowaniem, tak jak to parę lat temu stało się z niejakiem Aleksiejewem.

Inny typ. Inspektor Krzyżanowski — przechrzta nie był tak brutalny w postępowaniu, ale może gorszy jeszcze, słodkiemi słówkami starał się przekonywać o wyższej kulturze rosyjskiej, o nonsensie obrony odrębności narodowej, która winna zespolić się z morzem rosyjskiem na zawsze.

Obiecywał darować karcer za język polski jeżeli mu się przyrzekło, że to było ostatni raz. Zachęcał przytem do rozmawiania po ro-

---

się w rozwiewnych bezcielesnych kształtach. Jej bezprzykładne miłosierdzie, nawskróś idealna nieziemska miłość dla ludzi, pełna asceza osobista, robią wrażenie czegoś wyzwolonego z materjalności, co można poczytywać raczej za symbol mistyczny, niż za cechy działalności żyjącej kobiety, która rusza się, czuje i myśli na podstawie norm ogólnych. Wrażenie to potęguje jeszcze pewien specjalny urok, jaki spływa na nią z przyrodzonego daru wieszczby poetyckiej. W pieśniach „Świętej z nad Buga“, jak ją zwano powszechnie, dźwięczy jakaś dziwna, dawno zapomniana nuta prapoezji, pokutujące kędyś w piersiach wieśniaczego tłumu echo wiecu wolnych kmieci na polanie, legendowych obrzędów w uświęconą noc Kupały. Z tą melodją czasów zamierzchłych idzie w niewytłomaczonej rozumowo współjedności subtelne, przenikliwe i rozległe jasnowidzenie serca w stosunku do rzeczy dzisiejszych. Wewnętrzną treścia biblijnych hymnów staje się ból współczesnej krzywdy ludzkiej, krzyk serdeczny, co targa trzewia bezdomnych parjasów losu, zawiera we wstrząsającej grozie prostą, lecz burzącą i straszną dla wielu logikę dążeń wyzwoleńczych ku sprawiedliwości społecznej.

Wyszedł ci Chrystus, krzyż słoneczny niesie:
Powstań Łazarzu z śmierci do żywota! —
Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie
Jagnięta płaczą i zły wilk się miota.
Jeszcze jest wróblik niepewny na strzesie,
Jeszcze się krzywda wije wedle płota,
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie! —

W niejakiem odosobnieniu i epizodycznem jedynie ujęciu wyprowadza poetka napoleońskiego wiarusa, Prokurata. Postać to skądinąd wcale ciekawa, przenosząca nas w zupełnie inne rejony, niż te, które zajmuje sobą Horodziej lub staruszka z nad Buga. Stary żołnierz niepozbawiony jest dużej charakterystycznej rodzajowości i pod wieloma względami przypomina Wojciecha Zapałę z nowelistyki W „Panu Balcerze“ jednak ta figurka, wzięta jakby żywcem nie z chwili współczesnej, lecz z pożółkłych kartek znanego lub nieznanego pamiętnika, jest zupełnie nie na miejscu. (D. c. n.)

syjsku z rodziną. Często uczeń udawał obłudnie poprawę, a nawet obiecywał rozmowy po rosyjsku w domu, rad, że mu się kara upiekła, lecz po pewnym czasie niekiedy pokutował za „zbrodnie“ rozmów w języku ojczystym, choć rzadziej, bo stawał się ostrożniejszym. Tak mnie zachęcał w pierwszej klasie. W drugiej, gdy się przekonał, że chyba w domu nie mówię „po russki“, bo mam zły akcent — prześladował stale.

Całe szczęście. że tylko rok byłem pod nim, bobym już z drugiej nie wyszedł, siedząc dwa lata. (D. c. n.)

Ze Zjazdu Prezydjów Oddziałów Powiatowych i Lustratorów Okręgowych w Lublinie.

W dniach 20 i 21 września b. r. odbył się w Lublinie Zjazd Prezydjów Oddziałów Powiatowych i Lustratorów Okręgowych Związku P. N. S. P. z następującym porządkiem obrad.

20.IX b. r. 1) zagadnienie wychowania społeczno-organizacyjneg — ref. kol. Popławski. 2) plan pracy na rok 1930/31 — ref. kol. Wycech.

21.IX. 3) stosunek organizacji do akcji wyborczej do ciał ustawodawczych — ref. kol. Rusin, 4) taktyka Związku wobec aktualnych zagadnień — ref. wiceprezes Związku kol. Nowicki.

Omawiane referaty wywołały ożywioną dyskusję, z której uczestnicy mogli wywnioskować ideologję prac związkowych na najbliższą przyszłość.

Zarząd Okręgowy wywiązał się ze swych obowiązków dobrze; drobne uwagi obecnych przyczyniły się do skompletowania treści projektowanych prac jak również do wyświetlenia samej techniki postępowania

Walne Zebranie Kół Młodzieży Wiejskiej w Biłgoraju.

Dnia 17 sierpnia r. b. odbyło się w sali Klubu Towarzyskiego w Biłgoraju Walne Zebranie Kół Młodzieży Wiejskiej w obecności 110 osób, reprezentujących 16 Kół w powiecie.

Po zagajeniu Zebrania przez przewodniczącego p. Lindnera wygłosili przemówienia powitalne pp. Sobolewski w imieniu p. Starosty, Tomczycki jako przedstawiciel Oddziału Powiatowego Związku Strzeleckiego, Skibiński jako reprezentant Związku Legjonistów, Lindner jako przedstawiciel Oddziału Powiatowego Z. P. N. S. P., Połużanka w imieniu uczenic szkoły gospodarczej w Teodorówce, Złotkowski jako delegat Wojewódzkiego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1928 i 1929 zreferował przewodniczący p. Lindner.

W r. 1928 zorganizowano w powiecie 6 Kół liczących 130 członków, obecnie istnieje na terenie powiatu 16 Kół liczących 490 osób. W okresie sprawozdawczym brak funduszów utrudniał w wysokim stopniu działalność Zarządu w kierunku ożywienia pracy w Kołach i zapewnienia im podstaw dalszego rozwoju. W r. 1928 Zarząd dysponował budżetem w wysokości 3 zł, wskutek czego zmuszony był zwrócić się z prośbą do Zarządu Oddziału Powiatowego Z. P. N. S. P. o przeznaczenie części swoich funduszów organizacyjnych na cele Kół Młodzieży Wiejskiej. W dniu 1.XI 1929 r. Walne Zebranie członków Oddziału Powiatowego przyjęło jednogłośnie wniosek Zarządu subwencjonowania Kół, wskutek czego Zarząd Okręgowy Kół Młodzieży Wiejskiej dzięki ofiarności nauczycielstwa mógł w dalszym ciągu prowadzić pracę. Stan powyższy dotychczas nie zmienił się, gdyż Wydział Powiatowy Sejmiku odmówił znowu Zarządowi na r. 1930 pomocy materjalnej.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa i ożywiona dyskusja w wyniku której Walne Zebranie postanowiło prowadzić wytrwałą i energiczną akcję, mającą na celu wprowadzenie do Rad gminnych i Sejmiku ludzi, orjentujących się w potrzebach kulturalnych, gospodarczych i społecznych szerokich rzesz młodzieży wiejskiej.

W związku z odmówieniem Kołom Młodzieży subwencji przez Sejmik na r. 1930, Walne Zebranie uchwaliło zwrócić się do Wydziału Sejmiku z prośbą o spowodowanie przekazywania przez poszczególne gminy kwoty 100 zł. na cele Kół z nieprzewidzianych wydatków, do czasu definitywnego ustalenia przez Sejmik swego stanowiska do Kół Młodzieży

Po zamknięciu dyskusji instruktor Kółek Rolniczych p. Wahl wygłosił referat „O znaczeniu rolnictwa dla życia gospodarczego Państwa“.

Plan pracy na r. 1930 zreferował instruktor Wojewódzkiego Związku p. Złotkowski. Po przyjęciu z małemi poprawkami przedstawionego programu, przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego weszli pp. Lindner,

Władichówna, Wahl, Fusss i Olszański; jako zastępcy pp. Kudach, Skibiński, Drylakowa. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani pp. Połużanka, Krzyśków, Brzeziński

Na wniosek p. Tomczyckiego zebrani uchwalili rezolucję protestującą przeciw niemieckim zakusom na całość ziem polskich. Po odśpiewaniu „Roty“ Konopnickiej zebrani przyjęli burzą oklasków wniosek p. Złotkowskiego wyrażający gorące podziękowanie p. Lindnerowi i nauczycielstwu tut. powiatu za jego ofiarną i bezinteresowną pracę w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Walne Zebranie zwraca się do Nauczycielstwa z prośbą o dalszą opiekę i współpracę, której Koła Młodzieży zawdzięczają swój rozwój.

Na wniosek p. Złotkowskiego Walne Zebranie uchwaliło wpłacać na rzecz Centralnego Związku w Warszawie 7 zł, Wojewódzkiego Związku 3 zł i Związku Okręgowego w Biłgoraju 5 zł rocznie od Koła

W końcowem przemówieniu przewodniczący p. Lindner zapewnił zebranych, iż tak jak dotychczas tak i nadal nauczycielstwo otaczać będzie opieką swą Koła Młodzieży Wiejskiej, na których ciąży zaszczytny i odpowiedzialny obowiązek przetwarzania wsi polskiej w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i społecznej i urabiania światłych, dobrych i twórczych obywateli Rzeczypospolitej. Po zamknięciu zebrania młodzież udała się gremjalnie do Szkoły gospodarczej w Teodorówce celem wzięcia udziału w „Dożynkach“ zorganizowanych przez Kier. Szkoły p. Władichównę.

W serdecznym i miłym nastroju spędziła młodzież czas, rozjeżdżając się do domów z postanowieniem ochotnej i czynnej pracy dla dobra wsi polskiej i Ojczyzny.

KRONIKA.

Obrazek z Komarowa. Z inicjatywy miejscowego Koła L. O. P. P. zorganizowany został dnia 13 września b r. wieczór wokalno-muzykalny. W tym celu Komitet zaangażował kilka osób z powiatowego miasta Tomaszowa Lub., które z chęcią przybyły i bezinteresownie ofiarowały swoje usługi na tak wzniosły cel, jakim jest L. O. P. P.

O wieczorku tym podano afiszami do publicznej wiadomości. Zdawało się, że wszystko idzie jak z płatka i że impreza ta przyniesie ogromny dochód.

Lecz, o dziwo! Na sali, tuż przed rozpoczęciem koncertu, z mieszkańców Komarowa, za wyjątkiem Komitetu organizacyjnego i kilkunastu osób z rodzin żydowskich, nikogo nie było. Rzecz naturalna, że impreza ta nie dała spodziewanego dochodu, lecz przyniosła deficyt.

Jaskrawo rzucało się w oczy, że mieszkańcy Komarowa — chrześcijanie, należący przeważnie do szeregów Narodowej Demokracji, zaliczający się do jedynej inteligencji Komarowa, na koncert nie przybyli, rzekomo dlatego, że jeden z członków „Sokoła“, na kilka godzin przed rozpoczęciem koncertu, rozsiał wiadomość, iż artyści są Żydami i na swoją korzyść będą grać, a na L. O. P. P. dadzą minimalną kwotę. Znajdowało się wprawdzie w zespole artystów, składającym się z 12 osób — 3 Żydów, którzy tak jak i chrześcijanie, bezinteresownie ofiarowali swoją pracę na tak wzniosły cel.

Czy to tylko mogło powstrzymać od uczestnictwa w koncercie szersze i oświecone warstwy społeczeństwa?

Czy nie wstyd, że ci patrjoci, którzy mają na sztandarze swoim wypisane tak szczytne hasła: „Bóg i Ojczyzna“, temi hasłami szafują przy każdej okazji, a gdy chodzi o czyn, ich niema?

Gdyby nawet dzicy Indjanie ofiarowali swoje usługi na tak szczytny cel, czyż to może nas powstrzymać od udziału. Nie! Powinniśmy wszyscy pójść, by jak najwięcej przysporzyć funduszów na powiększenie floty powietrznej, tembardziej w tym czasie, kiedy odwieczny wróg Polski domaga się rewizji granic, będąc już dostatecznie zaopatrzony w aeroplany bojowe.

Daj Boże, aby mieszkańcy Komarowa jak najprędzej zrozumieli, że silne lotnictwo dla istnienia Polski jest niezbędnie potrzebne.

Uczestnik.

Z Krzeszowa. Dnia 15.VIII 1930 r. jako w dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą“ dzięki staraniom Ośrodka Oświatowego i Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzeszowie urządzono uroczysty obchód. Rano o godzinie 6 została odegrana pobudka. O godzinie 10 po odebraniu raportu, wszystkie oddziały Straży i Przysposobienia Wojskowego wyruszyły na czele orkiestry do kościoła, by tam wysłuchać Mszy św. i kazania.

Po odebraniu defilady na rynku, wyruszono pod pomnik „Wolności“, gdzie w pięknych słowach do zebranej ludności przemówił wójt gminy p. Zarzycki. Następnie odbyła się dekoracja członków Ochotniczej Straży Pożarnej medalami złotemi i srebrnemi za wierną i gorliwą służbę w Straży. Dekoracji dokonał prezes Straży p. Strużak, który w gorących słowach przemówił i zachęcał do dalszej bezinteresownej

pracy. Po przemówieniach wzniesiono okrzyk na cześć P. Prezydenta Rz. P. i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, poczem odegrano hymn narodowy.

Po południu urządzono festyn, a wieczorem w remizie strażackiej odegrano pod reżyserją p. Cygana nacz. poczty sztukę w 3 aktach p. t. „Kłopoty pana Złotopolskiego“. Amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, za co zostali nagrodzeni burzą oklasków. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna w miłym i wesołym nastroju, która przeciągnęła się do białego rana.

„Meku“.

Poświęcenie „Ośrodka Zdrowia“ w Biłgoraju Dnia 28 września b. r. odbyło się poświęcenie „Ośrodka Zdrowia“, zbudowanego staraniem Zarządu Oddziału Czerwonego Krzyża w Biłgoraju.

Praca „Ośrodka Zdrowia“ obejmie działy: a) Przychodnię przeciwgruźliczną i przeciwjagliczną, b) Stację opieki nad matką i dzieckiem, c) Poradnię małżeńską, dla mających wstępować w związki małżeńskie.

W skład Komitetu Budowlanego wchodzili: p. starosta Szałowski, jako przewodniczący, inżynier Michalewski, który bezinteresownie prowadził budowę domu, p. Szałowska, p. Skulska, emerytowana nauczycielka, p. sędzia Uzarski, oraz proboszcz z Puszczy Solskiej ks. Bargieł.

W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście z Lublina: Naczelnik wojewódzkiego Wydziału Zdrowia dr. Kujawski, Inspektor Okr. Lub. Czerwonego Krzyża p. Januszowski, oraz przedstawiciele organizacyj i instytucyj miejscowych. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Koziołkiewicz, który bezpośrednio po ceremonji, wygłosił przemówienie, zaznaczając, czyjem staraniem budynek „Ośrodka Zdrowia“ wybudowano, oraz podkreślając pracę Komitetu. Następnie zabrał głos p. starosta, zdając sprawozdanie finansowe z budowy. Pozatem przemawiali p. dr. Kujawski, p. Januszowski, oraz dr. Safjan lekarz powiatowy.

Wszyscy dziękowali Komitetowi za wytrwałą i owocną pracę około budowy domu „Ośrodka Zdrowia“, życząc powodzenia w dalszym rozwoju.

Komitet pracował wytrwale nad zrealizowaniem swego planu, czego dowodem jest tak szybkie wystawienie i wykończenie budynku „Ośrodka Zdrowia“. Plan budowy powstał na posiedzeniu w dniu 23 lipca 1929 roku, a po roku dokonano już poświęcenia wykończonego budynku.

Z Józefowa k/Biłgoraja. 1. Obóz Harcerski: W czasie wakacyj, obozował w Józefowie zlepkowy obóz Harcerski, pod kierownictwem p. Krzyśkowej.

Dziewczynki poza swoją pracą organizacyjną, założyły chór, który śpiewał każdej niedzieli w kościele na nabożeństwie i urządziły wieczór poświęcony Kochanowskiemu.

Niestety, mimo, że wieczór był starannie przygotowany i pod względem wykonania wypadł bez zarzutów, efekt moralny dla urządzających był mały. Publiczność józefowska, tak mieszczanie jak i inteligencja, nie dopisała i w wyniku zebrano zaledwie 59 zł. Po pokryciu kosztów w wysokości 13 zł. 40 gr., resztę złożyły Harcerki na Dom Ludowy w Józefowie.

2. Oddział Strzelecki: W mc. sierpniu, założono w Józefowie oddział strzelecki. Wpisało się do oddziału 16 osób. Ćwiczenia odbywają się dwa razy tygodniowo U młodych naszych Strzelców przejawia się chęć i zapał do pracy strzeleckiej. Ćwiczenia karabinami idą nawet już dość sprawnie. Tylko nie ustawajcie — idźcie dalej z zapałem i wiarą, że służycie dobrej sprawie!

Podsłuchane.

— Czy Pan endek?
— Nie.
— Chadek?
— Nie.
— B. B?
— Nie.
— Socjalista?
— Nie.
— A może komunista?
— Nie.
— Pewnie dziki?
— Nie.
— A więc kim Pan jest?
— Mädchen für alles, a pozatem puszczam się na dowcip w „Słowie Zamojskiem“.
— A czy zna Pan Filipa z Konopi?
— O tak — cokolwiek — bynajmniej i owszem... Pan zapewne ma na myśli ten Zjazd Nauczycielski w Krakowie?
— Nie dopisał Panu dowcip.
— Eeee... zmieńmy temat rozmowy. Czy jutro odwiedzi mnie Pan znowu?
— Możliwe... ale...
— A zatem dowidzenia o 6-ej wieczorem.
— Dziękuje Uprzejmie Przybędę Akuratnie.

(—).

Z żałobnej karty.

Ś. p. Marja Burghardtówna nauczycielka szkoły powszechnej w Korchowie, gm. Tarnogród, pow. Biłgoraj, zmarła dnia 25 września b. r. w 22 roku życia, a w 3-cim roku pracy w zawodzie nauczycielskim.

Śmierć tej cichej o idealnej duszy i sercu szlachetnem pracownicy, która do ostatniej niemal chwili życia swego pozostawała na placówce, wywołała wśród Nauczycielstwa i tych, którzy Ją znali prawdziwy i głęboki żal.

Zmarła zjednała sobie swą pracą i zaletami swego charakteru uznanie społeczeństwa, Kolegów i Koleżanek oraz miłośc dziatwy szkolnej, o czem świadczyły tłumy publiczności, które wzięły udział w pogrzebie.

Ś p. Marja Burghardtówna zmarła po odbytej operacji w szpitalu w Biłgoraju. Grono nauczycielskie miejscowych szkół oddając ostatnią usługę nieodżałowanej pamięci Koleżance, zajęło się urządzeniem pogrzebu, w którym wzięło wraz z dziatwą szkolną gremjalny udział.

Widok dzieci, które przybyły z odległej o 32 kilometry wioski, by pożegnać swą nauczycielkę budził głębokie wzruszenie wśród uczestników pogrzebu.

Z szeregów związkowego nauczycielstwa ubyła gorliwa członkini Ogniska w Tarnogrodzie, dobra i serdeczna Koleżanka. Cześć Jej pamięci.

Do Kolegów Kresowiaków, zamierzających odbywać studja wyższe we Lwowie.

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Akademicki Związek Polskiej Młodzieży z Kresów Wschodnich im. Adama Mickiewicza jednoczy w swych szeregach całą akademicką młodzież kresową we Lwowie.

Wobec bandyckiej akcji terrorystów ruskich w Małopolsce Wschodniej staje się nakazem chwili, dla każdego z Was, którzy myślą i czują po polsku, zaciągnięcie się do Związku, którego naczelnem zadaniem, jest prowadzenie akcji kulturalno-oświatowej, na Kresach Wsch.

Ponieważ wielu członków, znajduje się w trudnych warunkach materjalnych, Związek nasz prowadzi również akcję samopomocową przez udzielanie pożyczek, fundowanie obiadów oraz mieszkań stypendjalnych.

Dziś chcemy przyjść z pomocą Wam, którzy wstępujecie w nowy okres pracy.

Sekretarjat Związku jest już czynny i udzieli zainteresowanym szczegółowych informacyj ze wszystkich dziedzin życia akademickiego we Lwowie (wpisy, studja, egzaminy, mieszkania i t. p.).

A więc zwracajcie się do Związku, który jest Waszym Związkiem.

Korespondencję prosimy adresować: Lwów, ul. Na Bajkach L. 27, gdzie mieści się lokal Związku.

A P E L.

Wszystkich Kolegów z powiatu zamojskiego i powiatów sąsiednich grających na instrumentach smyczkowych, a interesujących się orkiestrą, proszę bardzo o przybycie w dniu 19 października b. r. o godz. 10-ej do lokalu Związkowego w Zamościu w celu zawiązania orkiestry. W szczególności proszę pp. Kolegów: 1) Bisa z Zamościa, 2) Czeleja z Wólki Łabuńskiej, 3) Gaździckiego z Zamościa, 4) Jastrzębskiego z Huszczki, 5) Kiecanę z Sitna, 6) Makarę ze Szczebrzeszyna, 7) Maślińskiego z Łabuń, 8) Misiołka z Michalowa, 9) Molendę z Błonia, 10) Ostrowskiego z Krasnobrodu, 11) Plizgę z Biłgoraja, 12) Przybyłowicza z Sitańca, 13) Sogalskiego, 14) Skarbka ze Zwierzyńca, 15) Sowińskiego z Hutkowa, 16) Tkaczyka z Krasnego, 17) Zawadzkiego z Majdanu Nepryskiego oraz wszystkich czujących się na siłach. Sz. Koleżanki mile widziane.

W razie zgłoszenia się odpowiedniej ilości grających omówione będą sprawy związane z zorganizowaniem orkiestry.

Amator.

Ogłoszenie.

Sąd Powiatowy w Hrubieszowie, Okręgu Sądowego Zamojsk:ego, na żądanie Katarzyny Hojda z domu Oszust zamieszkałej we wsi Wolica, gm. Dziekanów, pow. Hrubieszowskiego na zasadzie i pod skutkami ust. 3 i 4 art. 94 i art. 98 prawa wekslowego wzywa posiadacza dwóch weksli na sumę po 100 zł. każdy z datami wystawienia 20 maja 1930 roku, płatnych dnia 20 sierpnia 1930 roku w Hrubieszowie z wystawienia Fajwla Pofilisa zam w Hrubieszowie na zlecenie Katarzyny Hojda z domu Oszust zam. w Wolicy, gm. Dziekanów, pow. Hrubieszowskiego, aby w ciągu dni 60 od daty ogłoszenia niniejszego wezwania, zgłosił się i okazał Sądowi te weksle.

p. o. Naczelnika Sądu *(podpis nieczytelny).*

Należność pocztowa opłacona ryczałtem

Adres Redakcji i Administr.	PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:
Zamość, Dom Ludowy im. Staszica (wejście do kina „Stylowego"). Skrz. poczt. Nr. 35.	Rocznie . . . . 6.— zł Półrocznie . . . . 3.— zł. Kwartalnie . . . . 1.50 zł. Numer pojedyńczy 60 gr.	Cała strona . . . . 40 zł. 1/2 strony . . . . . 20 zł. 1/4 „ . . . . . 10 zł. 1/8 „ . . . . . 5 zł. Drobne ogł. 10 gr. za wyraz.

Wydawcy: **Zarządy Oddziałów Pow. Z. P. N. S. P. w Zamościu, Biłgoraju i Tomaszowie Lub.**

Komitet Redakcyjny: J. Sobiesiński, Wł. Wężyk, J. Podlewski, Wł. Oleszek, A. Pihowicz, J. Sander. L. Wilga, A. Wysocki, R. Kowalski, A. Szubert, T. Matejko.

Redaktor: **Romuald Lindner.** Redaktor odpowiedzialny **Jan Gaździcki.**

1233.900.23.9.30. Druk Sejmiku Zamojskiego